



Nathan Ashborn

Twoje alibi właśnie umarło

Jedyny świadek niewinności
zostawił po sobie dowód winy.

Twoje alibi właśnie umarło

Jedyny świadek niewinności zostawił po
sobie dowód winy.

Nathan Ashborn

THRILLER

ALL-IN Rafał Płonkowski
2026
ISBN 9788384833643

SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Ostatnie zeznanie.....	12
Rozdział 2 - Jedenaście minut.....	29
Rozdział 3 - Brzeziny.....	47
Rozdział 4 - Drugi punkt widzenia.....	65
Rozdział 5 - Litery na tablicy.....	87
Rozdział 6 - Człowiek z portierni.....	105
Rozdział 7 - Świadek, który nie zniknął.....	128
Rozdział 8 - Dzień przed śmiercią.....	150
Rozdział 9 - Wersja druga.....	175
Rozdział 10 - Kobieta, której nie było.....	190
Rozdział 11 - Pierwsze kłamstwo.....	207
Rozdział 12 - Człowiek w odbiciu.....	228
Rozdział 13 - Jedenaście minut kłamstwa.....	255
Rozdział 14 - Powód, żeby wybrać Martę.....	273
Rozdział 15 - Trzeci ochroniarz.....	313
Rozdział 16 - Osoba spoza kadru.....	336
Rozdział 17 - Wariant Marta.....	367
Rozdział 18 - To, czego Anna nie powiedziała.....	386
Rozdział 19 - Ostatnia wersja.....	406
Rozdział 20 - Bez alibi.....	421

INTRO

Telefon zadzwonił o 4:17, dokładnie w tej porze nocy, kiedy każdy dźwięk brzmi jak pomyłka.

Marta Sawicka otworzyła oczy i przez kilka sekund patrzyła na sufit, nie rozumiejąc, dlaczego obudziła się z uczuciem, że ktoś stoi przy łóżku. Dopiero drugi sygnał uświadomił jej, że to komórka wibruje na szafce. Ekran rozświetlał pół pokoju bladym, niebieskawym światłem.

Numer był zastrzeżony.

Nie odebrała.

Telefon ucichł, a Marta przewróciła się na bok. Od trzech tygodni spała źle. Budziła się kilka razy każdej nocy, słuchała odgłosów klatki schodowej i upewniała się, że drzwi są zamknięte. Miało jej przejść po pogrzebie. Potem po przesłuchaniu. Potem po tym, jak prokurator powiedział, że na razie nie planują kolejnych czynności.

Nie przeszło.

Telefon zadzwonił ponownie.

Tym razem odebrała.

- Słucham?

Przez moment słyszała tylko cichy szum.

- Pani Marta Sawicka?

Męski głos. Spokojny. Oficjalny.

Usiadła.

- Tak.

- Aspirant Krzysztof Malec, Komenda Miejska Policji. Przepraszam za porę. Musimy się z panią pilnie skontaktować w sprawie Pawła Rudnickiego.

Marta zacisnęła palce na telefonie.

Paweł.

Jedyna osoba, której nazwisko przez ostatni miesiąc wymawiała częściej niż nazwisko własnego męża.

- Co się stało?

Policjant zawahał się tak krótko, że ktoś mniej wyczulony mógłby tego nie zauważyć.

- Czy może pani potwierdzić, kiedy ostatnio rozmawiała pani z panem Rudnickim?

- Wczoraj. Wieczorem. Dlaczego?

- O której?

Spojrzała automatycznie na pustą stronę łóżka. Tomasz wyjechał dzień wcześniej do Poznania. Gdyby był obok, pewnie już wstałby, zapalił lampkę i odebrał jej telefon z ręki. Ostatnio robił to coraz częściej, jakby każde pytanie kierowane do Marty należało filtrować przez niego.

- Nie wiem. Przed dziewiątą.

- Telefonicznie?

- Tak.

- Jak długo trwała rozmowa?

- Może dwie minuty. Proszę mi powiedzieć, co się stało.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Pan Rudnicki nie żyje.

Marta przestała oddychać.

Słowa były proste. Nie wymagały wyjaśnienia. Mimo to jej umysł próbował je przestawić, nadać im inne znaczenie, znaleźć sposób, w jaki mogłyby oznaczać coś mniej ostatecznego.

- Co?

- Jego ciało znaleziono dziś w nocy w samochodzie na parkingu przy ulicy Liściastej.

Marta wstała z łóżka. Zimna podłoga pod stopami sprawiła, że pokój nagle stał się rzeczywisty.

- W samochodzie?

- Tak.

- W jego samochodzie?

- Pani Sawicka, chciałbym, żeby przyjechała pani na komendę.

- Dlaczego?

Policjant nie odpowiedział od razu.

- Musimy wyjaśnić kilka kwestii.

Marta podeszła do okna. Na dziedzińcu kamienicy paliła się tylko jedna lampa. Mokry asfalt błyszczał po nocnym deszczu. Nigdzie nikogo.

- Jak zginął?

- Nie mogę teraz omawiać szczegółów.

- Wypadek?

Znów ta sama, minimalna przerwa.

- Nie wygląda to na wypadek.

Oparła dłoń o szybę.

Paweł nie żyje.

Jeszcze wczoraj powiedział jej, żeby się nie martwiła.

Powiedział dokładnie: „Byłaś ze mną. Powiem to każdemu tyle razy, ile będzie trzeba”.

To zdanie miało być jej zabezpieczeniem.

Miesiąc wcześniej, w noc śmierci Anny Lewickiej, tylko Paweł mógł potwierdzić, że Marta nie znajdowała się przy ulicy Jaracza między dwudziestą drugą a północą. Nie kamera. Nie paragon. Nie lokalizacja telefonu, bo bateria rozładowała jej się wcześniej.

Tylko Paweł.

Siedzieli wtedy w jego warsztacie fotograficznym na drugim końcu miasta. Kłócili się o stare zdjęcia, których Marta nie chciała już więcej oglądać. Paweł pamiętał godzinę, bo o 22:31 zamknął system alarmowy, a potem wrócili na zaplecze. Pamiętał jej mokry płaszcz. Pamiętał, że wypita dwie kawy. Pamiętał nawet, że zadzwoniła z jego telefonu po taksówkę, bo jej własny nie działał.

Policja też o tym wiedziała.

Dlatego po jego zeznaniu przestali traktować Martę jak główną podejrzaną.

Nie przestali całkowicie.

Ale wystarczająco.

- Kiedy mam przyjechać? - zapytała.
- Najlepiej od razu.
- Muszę zadzwonić do męża.
- Oczywiście.
- Czy Paweł... - głos jej się załamał. Odchrząknęła. - Czy ktoś go zabił?
- Nie mamy jeszcze pełnych ustaleń.
- To dlaczego dzwonicie do mnie o czwartej rano?

Tym razem policjant milczał dłużej.

- Ponieważ znaleźliśmy przy nim coś, co dotyczy pani.

Marta poczuła lekki skurcz w żołądku.

- Co?

- Wolałbym omówić to na miejscu.

- Powiedział pan, że nie żyje. Myślę, że etap delikatności mamy już za sobą.

Po drugiej stronie rozległ się cichy wydech.

- W samochodzie pana Rudnickiego znaleziono kopertę.

- Jaką kopertę?

- Było na niej pani nazwisko.

Marta zamknęła oczy.

Paweł wspominał ostatnio o dokumentach. Powiedział, że znalazł coś w archiwum, coś związanego z Anną. Nie chciał mówić przez telefon. Obiecał, że pokaże jej przy najbliższym spotkaniu.

Może właśnie to zostawił.

Może próbował jej pomóc.

- Co było w środku?

Policjant odpowiedział ciszej.

- Pendrive.

Ulga trwała krócej niż sekundę.

- I?

- Obejrzelismy część materiału.

Marta odsunęła telefon od ucha, jakby głos mężczyzny nagle stał się za głośny.

- Jakiego materiału?

- Nagrania wideo.

Przestała patrzeć przez okno.

- Z kiedy?

- Z nocy śmierci Anny Lewickiej.

Marta nie odpowiedziała.

Na drugim końcu miasta jakiś samochód przejechał po mokrej ulicy. Opony zaszumiły na asfalcie i po chwili znów było cicho.

- To niemożliwe - powiedziała.

- Dlaczego?

- Bo Paweł był wtedy ze mną.

- Właśnie dlatego musimy porozmawiać.

Marta poczuła chłód na plecach.

- Co jest na nagraniu?

Policjant znów się zawahał.

Tym razem za długo.

- Pani.

Nie zrozumiała.

- Co?

- Na nagraniu widać panią Sawicką.

- Gdzie?

- Przy budynku, w którym znaleziono Annę Lewicką.

Marta ścisnęła telefon tak mocno, że zaboląły ją palce.

- Nie.

- Nagranie ma znacznik czasu.

- Paweł zeznał...

- Wiem, co zeznał pan Rudnicki.
- Byłam z nim.
- Dlatego chcemy ustalić, skąd pochodzi materiał.

Marta zrobiła krok do tyłu i uderzyła łydką o krawędź łóżka.

- Powiedział pan, że koperta była przy nim?
- Tak.
- Z moim nazwiskiem?
- Tak.
- Czy ktoś mógł ją tam zostawić?
- To jedna z rzeczy, które sprawdzamy.

Marta patrzyła na ciemny ekran telewizora stojącego naprzeciw łóżka. W jego powierzchni widziała swoje odbicie: rozczochrane włosy, jasną koszulkę, telefon przy uchu.

I coś jeszcze.

Na komodzie za sobą.

Mały biały prostokąt.

Odwróciła się.

Koperta leżała pomiędzy kluczami a pustą szklanką po wodzie.

Była pewna, że wieczorem jej tam nie było.

Na środku ktoś napisał czarnym długopisem jedno słowo.

MARTA.

- Pani Sawicka? - odezwał się policjant. - Jest pani tam?

Marta nie odpowiedziała.

Podeszła bliżej.

Koperta nie była zaklejona.

W środku znajdowała się fotografia.

Wyciągnęła ją dwoma palcami.

Zdjęcie przedstawiało Pawła siedzącego w swoim samochodzie. Patrzył prosto w obiektyw, jakby wiedział, że ktoś go fotografuje. Na odwrocie widniała godzina i data.

Wczoraj, 23:48.

Pod spodem jedno zdanie napisane tym samym charakterem pisma co jej imię na kopercie.

„Teraz spróbuj udowodnić, gdzie naprawdę byłeś”.

Marta spojrzała na drzwi mieszkania.

Łańcuch był zapięty od środka.

Zamek także.

Aspirant Malec wciąż mówił coś przez telefon, ale Marta już go nie słuchała.

Paweł nie był tylko jej świadkiem.

Był jedynym człowiekiem, który mógł utrzymać jej wersję wydarzeń przy życiu.

A ktoś właśnie zabił go i zostawił po sobie dowód, który mówił dokładnie coś przeciwnego.

Rozdział 1 - Ostatnie zeznanie

- Pani Sawicka?

Głos aspiranta Malca wrócił do Marty jak dźwięk dochodzący przez kilka zamkniętych drzwi.

Stała pośrodku sypialni z fotografią w dłoni i patrzyła na napis na jej odwrocie. „Teraz spróbuj udowodnić, gdzie naprawdę byłaś”. Litery były duże, lekko pochylone w prawo, pozbawione charakterystycznych ozdób. Ktoś pisał powoli, prawdopodobnie po to, żeby nie dało się rozpoznać charakteru pisma. Tak przynajmniej pomyślała. Nie wiedziała, czy rzeczywiście można było to stwierdzić po jednym zdaniu, czy jej umysł po prostu potrzebował zająć się czymś innym niż twarzą Pawła zamkniętą w prostokącie fotograficznego papieru.

- Jestem - powiedziała.

- Co się dzieje?

Marta spojrzała na drzwi wejściowe. Z sypialni widziała kawałek przedpokoju, białą ścianę i odbicie lampy w lustrze. Drzwi pozostawały zamknięte. Łańcuch wisiał dokładnie tak, jak go zapięła przed snem.

- Mam taką samą kopertę.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Jaką samą?

- Z moim nazwiskiem. Była w mieszkaniu.

- Proszę niczego więcej nie dotykać.

Marta spojrzała na fotografię trzymaną między palcami.

- Trochę za późno.

- Gdzie pani jest?

- W sypialni.
- Czy w mieszkaniu jest ktoś jeszcze?
- Nie.
- Jest pani pewna?

Pytanie zabrzmiało absurdalnie, ale Marta rozejrzała się po pokoju, jakby odpowiedź można było znaleźć za zasłoną albo pod łóżkiem.

- Tak.
- Proszę nie chodzić po mieszkaniu. Patrol już jedzie. Ja też przyjadę.
- A komenda?
- Najpierw zabezpieczymy to, co pani znalazła.
- Ktoś był w moim domu.
- Tego jeszcze nie wiemy.
- Wczoraj tej koperty nie było.
- Rozumiem.

Nie powiedział: wierzę pani.

Marta usiadła na brzegu łóżka. Dopiero wtedy dotarło do niej, że wciąż jest boso, a okno zostało uchylone poprzedniego wieczoru. Chłodne powietrze wchodziło do pokoju cienkim strumieniem. Pachniało deszczem i mokrym tynkiem.

- Proszę zamknąć okno? - zapytała.
- Nie. Na razie proszę niczego nie zmieniać.

Cztery minuty później usłyszała domofon.

Patrol pojawił się pierwszy. Młoda policjantka i starszy funkcjonariusz weszli do mieszkania dopiero po tym, jak Marta zdjęła łańcuch. Starszy policjant obejrzał zamek,

framugę i wizjer, ale niczego nie komentował. Policjantka poprosiła Martę, żeby pokazała, gdzie leżała koperta. Marta wskazała komodę.

- Dokładnie tutaj?
- Między kluczami a szklanką.
- Klucze leżały tam wcześniej?
- Tak.
- Szklanka?
- Od wieczora.
- A koperta?
- Nie.

Policjantka spojrzała na nią uważnie.

- Jest pani pewna?

To było drugie takie pytanie w ciągu kilku minut.

- Jestem.

Malec przyjechał chwilę później. Okazał legitymację, chociaż Marta rozpoznała jego głos natychmiast. Miał około czterdziestu pięciu lat, krótko ostrzyżone włosy i twarz człowieka, który od dawna spał za mało, ale nie lubił o tym mówić. Nie był w mundurze. Zdjął mokrą kurtkę dopiero w przedpokoju, jakby zakładał, że zostanie dłużej.

Obejrzał fotografię już zabezpieczoną w przezroczystym opakowaniu.

- Rozpoznaje pani miejsce?

Marta nachyliła się, ale nie dotknęła folii.

- Parking pod jego pracownią.
- Jest pani pewna?

- Ta ceglana ściana z tyłu. I słup. Parkował zawsze w tym samym miejscu, jeśli było wolne.

- Kto robił zdjęcie?

Spojrzała na niego.

- Gdybym wiedziała, pewnie nie potrzebowałibyście mnie o czwartej rano.

Malec nie zareagował.

- Kiedy widziała pani tę fotografię po raz pierwszy?

- Pięć minut temu.

- A podobną?

- Nigdy.

- Czy pan Rudnicki przysyłał pani swoje zdjęcia?

- Jakie zdjęcia?

- Siebie. Samochodu. Czegokolwiek z wczorajszego wieczoru.

- Nie.

- Proszę pomyśleć.

- Myślę.

To zabrzmiało ostrzej, niż zamierzała. Malec skinął głową, jakby odnotował nie ton, lecz samą odpowiedź.

- Kiedy pani zasnęła?

- Po północy. Może pierwsza.

- Drzwi były zamknięte?

- Tak.

- Łańcuch?

- Też.

- Ma ktoś klucze?

Marta zawahała się.

- Tomasz.
- Mąż?
- Tak.
- Ktoś jeszcze?
- Nie.
- Gdzie jest mąż?
- W Poznaniu. Wyjechał wczoraj.

Malec spojrzał na zamknięte drzwi, a potem ponownie na komodę.

- O której?
- Po południu. Chyba po trzeciej.
- Samochodem?
- Pociągiem.
- Wie pani, z jakiego dworca?
- Fabryczna.

Malec nie zanotował tego przy niej. Jedynie pokiwał głową.

- Będziemy potrzebowali dokładniejszej osi czasu.
- Myślicie, że mój mąż wrócił w nocy z Poznania, wszedł do mieszkania mimo łańcucha i zostawił mi zdjęcie martwego człowieka?
- Na razie nie powiedziałem, co myślimy.
- Nie. Tylko pytacie o wszystko poza Pawłem.

Malec spojrzał na nią po raz pierwszy bez zawodowej neutralności.

- Pani Sawicka, kilka godzin temu znaleźliśmy martwego człowieka, który był kluczowym świadkiem w sprawie śmierci Anny Lewickiej. W jego samochodzie znaleźliśmy nośnik z materiałem stawiającym pod znakiem zapytania jego wcześniejsze zeznania. Teraz w pani zamkniętym mieszkaniu pojawia się fotografia tego samego człowieka, wykonana prawdopodobnie krótko przed jego śmiercią. Jeśli chce pani, żebym patrzył tylko na jedną rzecz naraz, obawiam się, że wybrała pani złą noc.

Marta poczuła, że robi jej się zimno, mimo że ktoś zamknął już drzwi na balkon.

- Powiedział pan „prawdopodobnie”.

- Godzina na odwrócenie zdjęcia nie jest dowodem godziny wykonania fotografii.

To było pierwsze zdanie, które dało jej odrobinę ulgi.

- Czyli ktoś mógł ją zrobić wcześniej.

- Mógł.

- Paweł mógł żyć jeszcze długo po jedenastej czterdzieści osiem.

Malec nie odpowiedział.

- Kiedy umarł?

- Ustalenia medyka są wstępne.

- Kiedy?

- Między późnym wieczorem a pierwszą w nocy.

Marta wstała.

- Więc nawet tego nie wiecie.

- Dlatego zbieramy informacje.

Telefon leżący na łóżku zawibrował.

TOMASZ.

Marta spojrzała na ekran, a potem na Malca.

- Odbiorę.

- Oczywiście.

Przeszła do kuchni. Tym razem policjantka ruszyła kilka kroków za nią, ale zatrzymała się w drzwiach.

- Halo?

- Marta? Dzwoniłaś.

Głos Tomasza był zachrypnięty. Brzmiał jak człowiek wyrwany ze snu.

- Paweł nie żyje.

Cisza.

- Co?

- Znaleźli go w samochodzie.

- Boże.

Marta zamknęła oczy.

- Policja jest u nas.

- Dlaczego u nas?

Pytanie przyszło natychmiast. Za szybko, pomyślała, ale zaraz poczuła wstyd. Jak inaczej miał zareagować mąż na wiadomość, że o świcie policja przeszukuje ich mieszkanie?

- Znalazłam coś.

- Co?

Spojrzała na Malca stojącego w przedpokoju.

- Zdjęcie Pawła.

- W domu?

- Tak.

- Skąd?

- Nie wiem.

Tomasz oddychał przez chwilę ciężko.

- Niczego im nie tłumacz bez prawnika.

- Jeszcze pięć minut temu nie wiedziałeś, że Paweł nie żyje.

- Właśnie dlatego to mówię.

- Jestem świadkiem.

- Byłaś świadkiem miesiąc temu. Teraz twój świadek nie żyje, a policja stoi w naszej sypialni.

Marta spojrzała na policjantkę. Kobieta odwróciła wzrok.

- Wracasz?

- Tak. Pierwszym pociągami, jaki znajdę. Marta, posłuchaj mnie. Nie próbuj im niczego udowodniać. Odpowiadaj tylko na pytania.

- To właśnie robię.

- Ty zawsze zaczynasz tłumaczyć za dużo, kiedy się boisz.

To zdanie zabolęo bardziej, niż powinno.

- Dzięki.

- Nie o to mi chodziło.

- Wiem.

- Zadzwońię do Borowskiego.

Marta odsunęła telefon od ucha.

- Nie.

- Potrzebujesz prawnika.

- Potrzebuję wiedzieć, kto wszedł do naszego mieszkania.

- Tym bardziej.

- Przyjedź po prostu.

Rozłączyła się.

Malec nie pytał, o czym rozmawiali. Powiedział tylko, że powinni jechać.

Na komendzie o piątej trzydzieści rano było ciszej, niż Marta się spodziewała. Nie było tłumu ludzi, krzyków ani telefonów dzwoniących jeden przez drugi. Światło jarzeniówek, zapach automatu z kawą i echo kroków na korytarzu sprawiały, że wszystko wydawało się bardziej banalne niż w telewizyjnych serialach. To ją przerażało. Śmierć Pawła odbywała się w miejscu, w którym ktoś jednocześnie wypełniał formularz urlopowy, ktoś inny jadł kanapkę, a za ścianą drukarka wyrzucała kolejne kartki.

Malec zaprowadził ją do małego pokoju. Po kilku minutach przyszła kobieta, której Marta wcześniej nie widziała.

- Podkomisarz Lena Krawiec.

Była niewiele starsza od Marty. Ciemne włosy miała związane w niski kucyk, a pod lewym okiem drobną bliznę.

- Aspirant Malec przekazał mi, co znaleziono w pani mieszkaniu.

- Wolalabym wiedzieć, co znaleźliście przy Pawle.

Krawiec usiadła naprzeciwko.

- Dojdziemy do tego.

- Słyszę to od godziny.

- Pani Sawicka, na tym etapie chcemy ustalić fakty. Nie jest pani zatrzymana.

- Na tym etapie.

Krawiec nie podjęła zaczepki.

Przez kolejne pół godziny Marta opowiadała o poprzednim dniu. Pracy z domu. Zakupach. Rozmowie z Tomaszem przed jego wyjazdem. Telefonie od Pawła około dwudziestej trzydzieści. Policjantka wracała do tej rozmowy kilka razy.

- Co dokładnie powiedział?

- Że mam się nie martwić.

- O co?

- O śledztwo w sprawie Anny.

- Dlaczego miałyby się pani martwić właśnie wczoraj?

Marta potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Paweł pierwszy zaczął o tym mówić.

- Jakich słów użył?

Marta zamknęła oczy.

Słyszała jego głos niemal wyraźnie.

- Powiedział: „Byłaś ze mną. Powiem to każdemu tyle razy, ile będzie trzeba”.

Krawiec spojrzała na Malca.

Ten siedział z boku i niczego nie zapisywał.

- Co? - zapytała Marta.

- Nic.

- Nie patrzy się w ten sposób przez „nic”.

Krawiec oparła dłonie o stół.

- Czy Paweł Rudnicki miał powód, żeby dla pani kłamać?

- Nie kłamał.

- Nie o to pytałam.
- Byłam z nim.
- Od której?
- Przyjechałam około dwudziestej drugiej piętnaście.
- Dokładnie?
- Nie patrzyłam na zegarek. Wiem, że było po dziesiątej.
- A wyszła pani?
- Po północy.
- Sama?
- Tak.
- Jak pani wróciła?
- Taksówką.
- Zamówioną z telefonu pana Rudnickiego.
- Mój był rozładowany.
- Zgadza się.

Krawiec podniosła teczkę leżącą przy jej łokciu.

- W pierwszym zeznaniu pan Rudnicki podał, że pojawiła się pani w jego pracowni około dwudziestej drugiej dziesiątej. O dwudziestej drugiej trzydziści jeden uzbroił alarm wejściowy. Potwierdził, że pozostali państwo razem do około północy.

- No właśnie.

- System alarmowy potwierdza uzbrojenie o dwudziestej drugiej trzydziści jeden.

Marta poczekała.

- I?

- I nic więcej.

- Co to znaczy?
- Alarm nie potwierdza, kto znajdował się w środku.
- Paweł potwierdzał.

Krawiec przyglądała się jej chwilę.

- Chce pani zobaczyć jedną rzecz?

Malec poruszył się na krześle.

- Lena...

- Tylko fragment.

Wyjęła laptop. Ustawiła go na stole i obróciła ekran w stronę Marty.

Obraz był czarno-biały. Kamera wisiała wysoko, prawdopodobnie nad wejściem do sklepu albo bramy. Marta rozpoznała ulicę dopiero po kilku sekundach.

Jaracza.

Serce ścisnęło jej się tak mocno, że odruchowo położyła dłoń na klatce piersiowej.

W prawym górnym rogu widniała data nocy, w której zginęła Anna. Na dole przesuwały się sekundy.

22:46:11.

Przez chodnik przeszła kobieta.

Marta nachyliła się bliżej.

Kobieta miała jasny płaszcz sięgający kolan. Włosy do ramion. Szczupłą sylwetkę.

22:46:16.

Postać zatrzymała się przed wejściem do kamienicy Anny Lewickiej.

22:46:18.

Odwróciła głowę.

Obraz był ziarnisty, ale twarz przez moment znalazła się w świetle witryny.

Marta przestała oddychać.

Nie było widać szczegółów. Jedynie linię nosa, policzek, jasną skórę, ciemne włosy.

Ale nawet ona pomyślała: to ja.

Kobieta weszła do bramy.

Nagranie się skończyło.

- Jeszcze raz - powiedziała Marta.

Krawiec odtworzyła fragment ponownie.

Marta patrzyła na sposób, w jaki kobieta stawiała lewą stopę. Na ruch ramienia. Na to, jak poprawiała pasek torebki.

- To nie jestem ja.

- Co panią o tym przekonuje?

- Bo byłam wtedy u Pawła.

- Co poza tym?

Marta otworzyła usta.

Nie znalazła odpowiedzi.

Płaszcz był podobny do jej płaszcza. Torebka przypominała jej skórzaną torbę. Nawet sposób chodzenia wydawał się znajomy.

- Skąd macie to nagranie?

Krawiec zamknęła laptop.

- Z pendrive'a znalezionego w samochodzie pana Rudnickiego.

- A skąd miał je Paweł?

- Tego chcemy się dowiedzieć.
 - Kamera?
 - Nie jest to oryginalny zapis zabezpieczony przez policję po śmierci Anny.
 - Czyli nie wiecie, skąd pochodzi.
 - Jeszcze nie.
- Marta prawie się roześmiała.
- Więc ktoś mógł zmienić godzinę. Datę. Wszystko.
 - To sprawdzamy.
 - I na podstawie tego dzwonicie do mnie w środku nocy?
- Krawiec milczała.
- Marta poczuła nagle, że chodzi o coś więcej.
- Co jeszcze?
- Malec spojrzał na Krawiec.
- Tym razem to on odpowiedział.
- Wczoraj o dwudziestej pierwszej siedem pan Rudnicki wysłał do mnie wiadomość.
- Marta przestała się poruszać.
- Jaką wiadomość?
 - Prosił o spotkanie dziś rano.
 - Po co?
 - Napisał, że chce uzupełnić swoje wcześniejsze zeznania.
 - Uzupełnić?
 - Tak.
 - Co dokładnie napisał?

Malec odwrócił wzrok na sekundę, jakby chciał się upewnić, że pamięta słowa.

- „Muszę sprostować jedną rzecz w sprawie Anny Lewickiej. Nie powinienem był potwierdzać całego przedziału czasu. Porozmawiamy rano”.

Marta patrzyła na niego bez słowa.

- To nie ma sensu.
- Dlaczego?
- Bo kilkanaście minut wcześniej rozmawiał ze mną.
- Wiemy.
- Powiedział, że byłem z nim.
- Pani tak twierdzi.
- Macie bilingi.
- Mamy połączenie.
- To sprawdźcie nagranie rozmowy.
- Prywatne rozmowy telefoniczne nie są automatycznie nagrywane.

Marta odsunęła krzesło.

- Paweł nie mógł jednocześnie zapewniać mnie, że potwierdzi alibi, i pisać wam, że je sprostuje.

- Mógł.
- Po co?
- To pani znała go lepiej.

Marta wstała.

Malec nie próbował jej zatrzymać.

- Chcę wrócić do domu.
- Może pani.

- I co dalej?

Krawiec odpowiedziała spokojnie:

- Dalej ustalimy, czy materiał jest autentyczny. Ustalimy, kto fotografował pana Rudnickiego. Ustalimy, jak koperta znalazła się w pani mieszkaniu. I sprawdzimy, co dokładnie pan Rudnicki zamierzał zmienić w swoim zeznaniu.

- A do tego czasu?

- Proszę nie opuszczać miasta bez kontaktu z nami.

Marta spojrzała na nią.

- Mówiła pani, że nie jestem zatrzymana.

- Nie jest pani.

- Ale mam nie wyjeżdżać.

- Proszę potraktować to jako rozsądną prośbę.

Marta sięgnęła po torebkę.

Krawiec odezwała się jeszcze raz.

- Pani Sawicka.

Marta zatrzymała się w drzwiach.

- Jest jeszcze jedna rzecz. Czy Anna Lewicka kiedykolwiek powiedziała pani, że Paweł przechowuje stare negatywy?

Marta poczuła napięcie w karku.

- Jakie negatywy?

- Nie wiem. Dlatego pytam.

- Paweł był fotografem. Przechowywał tysiące negatywów.

- Anna kilka dni przed śmiercią napisała do pani: „Paweł ma zdjęcia. Tym razem nie będę milczeć za ciebie”.

Pokój nagle stał się zbyt mały.

Marta powoli odwróciła się do Krawiec.

- Skąd macie tę wiadomość?

- Z telefonu Anny.

- Nie było jej w rozmowie, którą pokazaliście mi miesiąc temu.

- Nie wszystko pani pokazywaliśmy.

Marta poczuła, jak wraca tamten znajomy nacisk pod żebrami. Nie strach. Coś gorszego. Pamięć.

- Nie wiem, o jakich zdjęciach mówiła.

Krawiec patrzyła na nią długo.

- To ciekawe.

- Co?

- Nie zapytała pani, za co Anna miała wcześniej milczeć.

Rozdział 2 - Jedenaście minut

Tomasz czekał na nią przed kamienicą.

Marta zobaczyła go, zanim taksówka zdążyła zatrzymać się przy krawężniku. Stał obok wejścia z małą podróżną torbą przewieszoną przez ramię, bez płaszcza, chociaż rano zrobiło się wyraźnie chłodniej. Musiał wysiąść z samochodu chwilę wcześniej albo przyjechać prosto z dworca i nie chciało mu się szukać kurtki w bagażu. Dopiero kiedy podeszła bliżej, zauważyła granatową taksówkę odjeżdżającą z drugiej strony ulicy.

- Mówiłeś, że przyjedziesz pociągiem - powiedziała zamiast powitania.

- Przyjechałem.

Spojrzał na zegarek.

- Ten o szóstej dwanaście.

Marta nie wiedziała, dlaczego zapamiętała tę odpowiedź.

Tomasz objął ją mocno. Przez kilka sekund pozwoliła mu trzymać się tak, jakby cały poranek dało się unieważnić siłą czyichś ramion. Pachniał wodą po goleniu i kawą z dworca.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

- Nie.

- Byłaś sama, kiedy ją znalazłaś?

Marta odsunęła się.

- Kopertę?

- Tak.

Zawahała się.

Przez telefon powiedziała mu, że znalazła zdjęcie Pawła w domu. Nie pamiętała, czy użyła słowa „koperta”.

To nie miało znaczenia. Zdjęcie mogło być w kopercie. Policja mogła mu powiedzieć. Sama mogła powiedzieć i nie zapamiętać.

- Byłam sama.
- Policja coś znalazła poza tym?
- Nie wiem.
- Przeszukali mieszkanie?
- Obejrżeli.

Tomasz wyjął klucze.

- Dzwoniłem do Borowskiego. Będzie dostępny po dziewiątej.

- Prosiłam, żebyś tego nie robił.
- A ja proszę cię, żebyś przestała zachowywać się tak, jakby zatrudnienie prawnika było przyznaniem się do winy.

Weszli na klatkę.

- Nie przyznałam się do niczego.
- I bardzo dobrze.

Marta zatrzymała się na półpiętrze.

- Pokazali mi nagranie.

Tomasz odwrócił się.

- Jakie nagranie?
- Z nocy śmierci Anny.

Jego twarz nie zmieniła się od razu. Dopiero po sekundzie zacisnął szczękę.

- Co na nim jest?

- Ja.

Tomasz nie zapytał: co?

Nie powiedział też: to niemożliwe.

Patrzył na nią w milczeniu.

- Przynajmniej ktoś, kto wygląda jak ja - dodała.

- Skąd mają nagranie?

- Z pendrive'a znalezione przy Pawle.

Tomasz oparł dłoń o poręcz.

- I wierzą, że jest prawdziwe?

- Nie wiem, w co wierzą.

- Ty byłeś u Pawła.

- Wiem.

- Więc nagranie jest fałszywe.

To powinno ją uspokoić. Zamiast tego poczuła irytację.

- Łatwo ci powiedzieć.

- Bo to jest proste. Jeśli byłeś w jednym miejscu, nie mogłaś być w drugim.

- Tyle że jedyny człowiek, który to potwierdzał, nie żyje.

Ruszyła schodami.

W mieszkaniu wszystko wyglądało tak samo jak przed wyjazdem na komendę, z wyjątkiem pustego miejsca na komodzie. Ktoś z policji przestawił szklankę o kilka centymetrów. Marta zauważyła to natychmiast.

Tomasz odłożył torbę.

- Gdzie ją znalazłaś?

Wskazała komodę.

- Tutaj.

Podszedł bliżej.

- Drzwi były zamknięte?

- Tak.

- Łańcuch?

- Też.

- Okna?

- Balkon był uchylony.

Tomasz spojrzał w stronę sypialni.

- Jesteśmy na trzecim piętrze.

- Wiem, gdzie mieszkamy.

- Marta...

- Policja też wie.

Poszła do kuchni i nastawiła wodę. Nie chciała kawy, ale potrzebowała wykonywać zwyczajne czynności. Napełnić czajnik. Włączyć przycisk. Wyjąć kubek.

Tomasz stanął w przejściu.

- Co jeszcze ci pokazali?

- Wiadomość od Anny.

- Jaką?

- Nie pokazywali jej. Zacytowali.

Woda zaczęła szumieć.

- Co napisała?

Marta spojrzała na niego.

- „Paweł ma zdjęcia. Tym razem nie będę milczeć za ciebie”.

Tomasz pobladł.

To trwało może pół sekundy.

Potem jego twarz znowu była spokojna.

- Kiedy?
- Kilka dni przed śmiercią.
- I nie dostałaś tej wiadomości?
- Dostałam.

Tomasz wyprostował się.

- Co?

Marta wyłączyła czajnik, zanim woda się zagotowała.

- Dostałam. Usunęłam ją.

Przez kilka sekund słyszeć było tylko bulgotanie stygnącej wody.

- Dlaczego?
- Bo byłam wściekła.
- Na Annę?
- Tak.
- Za co?
- Za wszystko.
- To nie jest odpowiedź.
- Teraz naprawdę chcesz prowadzić przesłuchanie?
- Policja już je prowadzi. Ja próbuję zrozumieć, czego im nie powiedziałaś.

Marta odwróciła się do okna.

Pod blokiem starsza kobieta prowadziła na smyczy małego psa. Po drugiej stronie ulicy otwierała się piekarnia. Ludzie kupowali bułki, jechali do pracy, przeklinali korki. Nikt nie wiedział, że kilka pięter wyżej kobieta próbowała ustalić,

czy martwy przyjaciel okłamał policję dla niej, czy przeciwko niej.

- Anna zadzwoniła do mnie tydzień przed śmiercią - powiedziała.

Tomasz nic nie mówił.

- Powiedziała, że Paweł odnalazł część starego archiwum.

- Jakiego archiwum?

Marta odwróciła się.

- Wiesz jakiego.

Tomasz opuścił wzrok.

- Myślałem, że zostało zniszczone.

- Ja też.

- Co dokładnie znalazł?

- Nie wiem. Anna nie powiedziała.

- A Paweł?

- Twierdził, że nic ważnego.

- I uwierzyłaś mu?

Marta przypomniała sobie pracownię Pawła. Metalowe szafy. Pudełka opisane rokiem. Zapach chemii, który utrzymywał się tam długo po tym, jak przestał sam wywoływać filmy.

- Chciałam.

Tomasz przeszedł do salonu.

- Musimy powiedzieć o tym prawnikowi.

- Najpierw chcę wiedzieć, dlaczego Paweł umarł.

- Od tego jest policja.

- Policja uważa, że Paweł chciał zmienić zeznanie.

Tomasz zatrzymał się.

- Jak zmienić?

Marta powtórzyła mu wiadomość wysłaną przez Pawła do Malca. Kiedy skończyła, Tomasz usiadł na kanapie.

- Czyli miał powiedzieć, że nie byłeś u niego przez cały czas.

- Na to wygląda.

- A byłeś?

Marta spojrzała na niego.

- Naprawdę?

- Pytam, bo jeśli coś pominęłaś, muszę wiedzieć teraz.

- Byłam.

- Cały czas?

Marta poczuła ukłucie gniewu.

- Tak.

- Nie wyszłaś na dziesięć minut? Nie pojechałaś gdzieś?
Nie pożyczyłaś samochodu?

- Nie.

- Dobrze.

- Dobrze?

- To znaczy, że coś jest nie tak z jego wiadomością.

Marta podeszła do stołu i otworzyła laptop.

- Co robisz?

- Sprawdzam stare rozmowy.

- Policja pewnie już zabezpieczyła część danych.

- Mojego laptopa nie zabrali.

Tomasz westchnął.

- Marta, nie rób własnego śledztwa.

Nie odpowiedziała.

Otworzyła historię komunikatora. Rozmowa z Pawłem była długa, ciągnęła się latami. Zdjęcia z realizacji, żarty, krótkie wiadomości, adresy, poprawki do zleceń. Wyszukała słowo „Anna”.

Setki wyników.

Potem „archiwum”.

Pierwsza wiadomość sprzed czterech miesięcy.

PAWEŁ: W końcu wynoszę graty z magazynu. Jak znajdę twoje tragiczne zdjęcia z 2011, wysyłam Tomaszowi.

MARTA: Spalisz je.

PAWEŁ: Nie niszczyć sztuki.

MARTA: Tego nie da się nazwać sztuką.

Przewinęła.

Trzy tygodnie przed śmiercią Anny.

PAWEŁ: Znalazłem pudło opisane „BRZEZINY”.

MARTA: Wyrzucić.

PAWEŁ: Nie wiem nawet, co jest w środku.

MARTA: Ja wiem.

PAWEŁ: Właśnie dlatego go nie wyrzucę.

Marta zamknęła oczy.

- Brzeziny? - zapytał Tomasz za jej plecami.

Nie usłyszała, kiedy podszedł.

- Tak było napisane na pudełku.

- Pokaż.

Marta przesunęła laptop.

Tomasz przeczytał wiadomości.

- Trzeba to powiedzieć Borowskiemu.

- Wszystko według ciebie trzeba powiedzieć Borowskiemu.

- Bo jest prawnikiem.

- A Paweł był moim przyjacielem.

- I nie żyje.

Marta zamknęła laptop mocniej, niż zamierzała.

- Właśnie.

Telefon zabrzączał.

Przez sekundę spodziewała się policji.

Na ekranie pojawiło się imię: IGA.

Iga Czarnecka pracowała z Pawłem od pięciu lat. Formalnie jako retuszerka i producentka sesji, w praktyce jako jedyna osoba zdolna utrzymać jego pracownię w porządku.

Marta odebrała.

- Iga?

Po drugiej stronie słychać było płacz.

- Wiesz?

- Tak.

- Policja jest w studiu.

Marta spojrzała na Tomasza.

- Jesteś tam?

- Naprzeciwno. Nie wpuszczają mnie.

- Co się stało wczoraj?

Iga pociągnęła nosem.

- Nie wiem. Wyszedł po ósmej. Powiedział, że musi się z kimś spotkać.

- Z kim?

- Nie powiedział.

- Był zdenerwowany?

- Od kilku dni był dziwny.

- Co znaczy dziwny?

- Zamknął magazyn. Nigdy go nie zamykał. I dwa razy pytał mnie, czy ktoś przychodził, kiedy go nie było.

Marta wstała.

- Ktoś przychodził?

- Nie.

- Iga, czego szukał w magazynie?

Cisza.

- Skąd wiesz, że czegoś szukał?

- Napisał mi o starym pudle.

- Z negatywami?

Tomasz uniósł głowę.

- Wiesz o nim? - zapytała Marta.

- Pomagałam mu skanować część materiałów.

- Jakich?

- Stare filmy. Sprzed kilkunastu lat. Były w złym stanie.

- Brzeziny?

Kolejna cisza.

- Tak.

Marta poczuła, że Tomasz staje tuż za nią.

- Co było na zdjęciach?

- Nie oglądałam wszystkiego. Paweł kazał mi tylko ustawić skaner i zostawić folder.

- Jaki folder?

- Na komputerze. Nazwał go chyba „B11”. Ale Marta...

- Co?

- On wczoraj coś znalazł.

- Co?

- Nie wiem. Wydrukował kilka klatek i powiedział: „To nie jest tam, gdzie myśleliśmy”.

Marta zacisnęła palce na telefonie.

- Co to znaczy?

- Pytałam. Nie odpowiedział.

- Czy ktoś był z nim później?

- Nie wiem. Wysłałam o dwudziestej.

- A samochód? Wrócił do studia?

- Chyba tak.

- Dlaczego?

- Bo około dziesiątej dostałam powiadomienie, że system został rozbrojony.

Marta zeszytniała.

- O której dokładnie?

- Mogę sprawdzić.

Usłyszała stukanie.

- Dwadzieścia dwie czterdzieści jeden.

Marta spojrzała na Tomasza.

Nagranie, które pokazała jej policja, miało godzinę 22:46.

- Iga, jesteś pewna?
- Mam aplikację przed sobą.
- Kto może rozbroić alarm?
- Ja. Paweł. Mamy osobne kody.
- O dwudziestej drugiej czterdzieści jeden użyto jego?
- Chwileczkę.

Iga znów coś sprawdziła.

- Tak. Kod Pawła.

Marta poczuła pierwszy od świtu wyraźny punkt zaczepienia.

Jeśli Paweł wrócił do pracowni o 22:41, mógł potwierdzić, że ona tam była. Pięć minut później kamera przy mieszkaniu Anny pokazywała kobietę podobną do Marty. Odległości między miejscami nie znała dokładnie, ale samochodem potrzeba było co najmniej kilkunastu minut. Pieszo znacznie więcej.

- Powiedziałaś policji?
- Jeszcze nie. Dopiero przyjechałam. Marta, co się dzieje?
- Powiedz im wszystko. Dokładnie godzinę. Niczego nie kasuj.

- Jasne.

Marta już miała się rozłączyć, kiedy Iga powiedziała:

- Czekaj.
- Co?
- Wczoraj Paweł kazał mi sprawdzić jeszcze jedną rzecz.
- Jaką?

- Monitoring z korytarza.
- W studiu?
- Tak. Kamera na zapleczu czasem łapie wejście do magazynu.

- I?
- Brakowało fragmentu.

Marta poczuła, że napięcie wraca.

- Jakiego?
- Jedenastu minut.
- Kiedy?

- W noc śmierci Anny.

Tomasz usiadł powoli na krześle.

- Od której do której?
- Musiałabym sprawdzić dokładnie.
- Sprawdź.

Iga milczała kilkanaście sekund.

- Mam. Od dwudziestej drugiej czterdzieści trzy do dwudziestej drugiej pięćdziesiąt cztery.

Marta patrzyła na ścianę.

22:43.

22:54.

Nagranie przy kamienicy Anny: 22:46.

Jedenaście minut.

- Marta?
- Jestem.

- Paweł zapisał sobie te godziny na kartce. Dlatego je mam. Napisał też jedno nazwisko.

Marta przestała oddychać.

- Jakie?

Po drugiej stronie rozległ się jakiś głos. Męski. Iga odpowiedziała komuś, że już kończy.

- Nie mogę teraz.

- Iga, jakie nazwisko?

- Policjant idzie do mnie.

- Powiedz.

- Nie przez telefon.

Rozłączyła się.

Marta przez chwilę patrzyła na wygaszony ekran.

- Jedziemy tam - powiedziała.

Tomasz podniósł się natychmiast.

- Nie.

- Iga coś wie.

- I właśnie rozmawia z policją.

- Powiedziała, że Paweł zapisał nazwisko.

- Tym bardziej nie powinnaś się tam pojawiać.

Marta sięgnęła po kurtkę.

- Z drogi.

Tomasz stanął między nią a przedpokojem.

Nie dotknął jej. Po prostu stał.

- Posłuchaj mnie. Masz nagranie pokazujące cię pod domem zamordowanej kobiety. Człowiek, który dał ci alibi, został zabity. W twoim mieszkaniu ktoś zostawił jego fotografię. A ty chcesz jechać pod jego pracownię i

wypytywać kolejnego świadka, zanim policja skończy z nią rozmawiać?

- Tak.

- To jest dokładnie ten moment, w którym potrzebujesz kogoś, kto będzie myślał za ciebie.

Marta spojrzała mu w oczy.

- Nie potrzebuję, żeby ktokolwiek myślał za mnie.

- W tej chwili jesteś przerażona.

- Ty też powinienesz być.

Tomasz zmarszczył brwi.

- Jestem.

- Nie wyglądasz.

- A jak mam wyglądać?

Marta nie odpowiedziała.

Minęła go i weszła do sypialni. Z szafy wyjęła płaszcz. Ten sam, który miała na sobie w noc śmierci Anny.

Jasny, beżowy, do kolan.

Przez kilka sekund patrzyła na niego bez ruchu.

Potem wróciła myślami do nagrania.

Kobieta idąca ulicą.

Jasny płaszcz.

Ciemna torba.

Włosy do ramion.

Wyciągnęła płaszcz na światło i przyjrzała się rękawom.

Na lewym mankiecie brakowało jednego z dwóch ozdobnych guzików. Urwała go wiosną i nigdy nie przyszyła nowego.

Na nagraniu kobieta podniosła lewą rękę do paska torby.

Marta zamknęła oczy, próbując odtworzyć klatkę.

Nie pamiętała guzika.

Ale pamiętała coś innego.

Pasek na rękawie.

W jej płaszczu od miesiący zwisał luźno, bo puścił szew.

U kobiety z nagrania leżał idealnie płasko.

- Tomasz.

Pojawił się w drzwiach.

- Co?

Marta podniosła płaszczyz.

- To nie był ten płaszczyz.

- Skąd wiesz?

- Mój jest uszkodzony.

- Na takim nagraniu mogłaś tego nie zauważyć.

- Nie. Pasek na rękawie. U niej był przyszyty.

Tomasz podszedł.

- Marta, dziesiątki tysięcy kobiet mają podobne płaszczyze.

- Dokładnie.

Po raz pierwszy od telefonu o 4:17 poczuła coś innego niż strach.

Kierunek.

- Ktoś nie musiał wyglądać dokładnie jak ja - powiedziała.

- Musiał wyglądać wystarczająco podobnie dla kamery.

Tomasz patrzył na płaszczyz.

- Powiedz to policji.